

Pozwólmy wykorzystywać z rozsądkiem siłę i dobra które Natura daje

11.05.2015.

POZWÓLMY WYKORZYSTYWAĆ Z ROZSĄDKIEM SIŁĘ I DOBRA KTÓRE NATURA DAJE

Stali słócczeni przy barierce oddzielającej ich od płytkiej zatoki, do której sączyła się wąskim strumykiem woda z przepławki dla ryb. Z lewej strony w szerokim korycie wartko płynęła woda wypływająca z widocznego w niedalekiej odległości w górze rzeki budynku elektrowni wodnej. Staruszka. Pamiętała czasy jeszcze sprzed Pierwszej Wojny Światowej. Ciągłe piękna w swojej dostojnej technicznej architekturze, którą ze szczególnym zainteresowaniem podziwiali nieliczni na tym odludziu turyści i nieco liczniejsi kajakarze podczas organizowanych na długim odcinku rzeki spływach kajakowych. Ci ostatni opisywali z sentymentem to miejsce w swoich wspomnieniach z przygody, nigdy nie narzekając na konieczność przenoszenia kajaków. Po ponad osiemdziesięciu latach eksploatacji trzeba było jednak poddać obiekt gruntownej modernizacji, zabezpieczyć budowle na dalsze kilkadziesiąt lat użytkowania i wymienić urządzenia wytwórcze na nowoczesne, bardziej wydajne.

- Horacy! Wyjąłbyś już ten szanderek. Przecież tutaj prawie nic nie płynie – krzyknął jeden z zebranych przy barierce gości do starszego człowieka w watowanym roboczym ubraniu i wysokich gumowych butach. Chłodny wiatr przenikał na wskroś ich miastowe garnitury. - Pomalu, pomalu – odkrzyknęła pochylona nad zastawką sylwetka – jeszcze chwyla. Nagle w zatoczce zaczął się dziwny ruch. Z początku pojedyncze ryby podchodziły pod sam wylot z kanału, a za niewielką chwilę woda aż się zaczęła pienić od napływających ryb. W tym momencie Horacy podniósł szanderek i woda z dużą szybkością zaczęła wpływać do zatoczki. - Skąd one wiedzą, że zaraz podniesiesz ten szanderek? – pytali mocno zdziwieni leciwego już pracownika pełniącego obowiązki dyżurnego elektrowni. - Ano wiedzą – odpowiedział. Opowiedział im, że o tej porze pracownicy tartaku, w którym traki były napędzane turbiną wodną przerywali pracę i szli na posiłek. Jeden z nich otwierał wlot do kanału. Po powrocie do pracy zamykał wlot, żeby puścić wodę na turbinę. Po zakończeniu pracy znowu podnosił szandorki. - Ot i przyzwyczaili się. Tartaka już dawno niet, jest teraz elektrownia. Kanał się ostał. Nie takie oni durnowate. **WDRAŻAMY TECHNIKĘ PRZYJAZNĄ DLA ŚRODOWISKA NATURALNEGO**

Zatrzymali się mocno zdziwieni przy wysokim ponad dwumetrowym płocie. - Przecież nie tak dawno, przed przebudową elektrowni, było tutaj przejście – powiedział starszy szpakowaty człowiek do młodszego, którego rysy i oczy wyraźnie wskazywały na bliskie pokrewieństwo. - Och tato, na pewno już zapomniałeś. Musi gdzieś być inne wejście na teren elektrowni – powiedział młodszy. Poszli wzdłuż płotu. Syn miał rację. Po kilkudziesięciu krokach doszli do furtki. Niestety - zamkniętej. Znaleźli jednak miejsce z przeciętą siatką i dość często uczęszczaną - o czym świadczyło jej solidne wydeptanie - ścieżką doszli do brzegu rzeki tuż przy wylocie wody z przepławki. W dali okazałe prezentował się budynek elektrowni. Widać było wyraźnie, że niedawno został odrestaurowany. Kolory elewacji i dachu były ożywione, nie ujęło to jednak budowli dawnego uroku. Wręcz przeciwnie. Ojciec z uwagą patrzył na kanał przepławki, którym płynął wartki strumień wody widoczny przez otwory ciężkiej kraty podestowej, którą kanał był pokryty na całej długości. Przeszli przez kładkę do budynku siłowni. Drzwi wejściowe były zamknięte. Z wnętrza dobiegał pomruk pracujących maszyn. Zadzwonili pod podany na tabliczce informacyjnej telefon dyżurnego. Pojawił się za chwilę, jakby pozostawał w ukryciu i oczekiwał na wezwanie. Gdy dowiedział się, że elektrownię chce zwiedzić jeden z członków zespołu projektantów, którzy opracowali modernizację, chętnie podjął się roli przewodnika, opisując pracę urządzeń i dzieląc się problemami, z jakimi spotyka się podczas eksploatacji. - No, ale produkujecie z pewnością dużo więcej? - Nie bardzo. Dużo wody ucieka przez przepławkę. Tatku mówili, że dawniej inaczej gospodarowało się wodą. Dyżurny okazał się być synem Horacego. - Tatku już jest na emeryturze, ale często tutaj przychodzi, zwłaszcza w słoneczne dni. Siada na ławeczce przy ścianie elektrowni, patrzy w roziskrzone promieniami słońca fale wypływającej z elektrowni wody i zawsze o tym samym czasie wstaje, aby popatrzeć na ryby w zatoczce. Tam gdzie wypływa woda z przepławki. - Nie rozumiem – powiedział starszy z przybyszy, nie mogąc opanować zdziwienia patrząc na ciężkie kraty podestów przykrywających kanał i na wysoki płot odgradzający teren elektrowni od lasu. – przecież w projekcie tego nie było. - Ano nie. Nie mogliśmy jednak sobie dać rady z kłusownikami, którzy gromadami przychodzili tutaj w czasie, gdy ryby wędrowały w górę rzeki. Trudno przez całą dobę stać na straży. A i niebezpiecznie. Najpierw przykryliśmy kanał lekką kratką, która przetrwała jedynie kilka dni. Trzeba było położyć coś ciężkiego i dobrze przymocować. Zatoczki nie można było jednak niczym przykryć. Tam czasem było więcej „dzikich wędkarzy” niż ryb. Musieliśmy ogrodzić. I to nie pomaga. Słyszałem, że mają zainstalować kamery monitoringu. Może wtedy coś się zmieni i będzie normalnie.. - Tak, tak – mruknął starszy pan, wspominając wielką dziurę w płocie przez którą bez przeszkód dostali się na teren elektrowni – A kajakarze? - Kajakarze mają przenoskę na drugim brzegu rzeki, tam za zakolem. Nieco dalej od elektrowni. Nie są zbyt zadowoleni. Nie chodzi im o to, że muszą dalej nieść kajaki, ale o to, że nie mogą z kajaków oglądać elektrowni od strony dolnej wody. Przyzwyczajają się, jak ryby. I może kiedyś zapomną, że jest tutaj elektrownia wodna z początków XX wieku. Byłoby szkoda – westchnął.

NIE ZMIENIAMY OTOCZENIA – PORZĄDKUJEMY JE PO INGERENCJI WANDALI

kats